

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 6 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego średniolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek 27 września 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchman i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgartu, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Hasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubeku, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 września.

Błędy taktyczne stronnictw francuskich.

W obecnej chwili naprężenia we wnętrzu położeniu Francji, dwa punkta głównie na siebie ściągają uwagę stronnictw walczących o pozyskanie jak największego wpływu i przewagi w przyszłym parlamencie a zarazem i o ostateczne zwycięstwo w dążnościach stronnictw, mające stanowić o przyszłych losach kraju.

Pierwszym z punktów tych jest stanowisko, jakie zajmuje w chwili teraźniejszej prezydent Rzeczypospolitej, p. Carnot, drugim są niesnaski wybuchłe w łonie poszczególnych frakcji prawicy.

Co się nasamprzód tyczy „kwestyi p. Carnota”, to już w jednym z ostatnich naszych artykułów wstępnych zaznaczyliśmy wyraźnie, że prezydent Rzeczypospolitej mógłby przeważną rolę odegrać w czasie niechybnych blizkich gabinetowych przesileniach — że mógłby na dalsze kształtowanie wewnętrznych stosunków państwa wpłynąć stanowczo w chwili, kiedy projekt rewizji konstytucji zakwestyonuje i niepewniemi zrobi wszystkie instytucje i władze, krom jednej władzy naczelnika państwa. Miasto umieć odpowiednio przygotować, wzmocnić i wyścisnąć naprzód już korzystne to stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej — umiarkowane frakcje, a zwłaszcza oportunistki popielają na własną niekorzyść jak najgrubsze taktyczne błędy, pozabawiając się samowolnie wszystkich koser, koniecznych w chwili stanowczej. Oto od kilku dni poczynają w łonie umiarkowanych frakcji coraz to głośniejsze brzmienie piosenka o „tryumfach elizejskiego pałacu” a piosenka ta niezręcznie może się jedynie tylko zmniejszyć wkrótce w pieśń pogrzebową dla utraczonych wpływów i znaczenia p. Carnota. Oportunistki zapominają o tym zupełnie, że istnienie ich z konieczności połączone jest z miarą „umiarkowanych republikanów” a najgubniejszą dla nich firmą musiałoby być przechylenie się na „lewe centrum”, najpopularniejszą i najantypatyczniejszą nazwę, jaką mogli byli dla siebie wynieść. Co prawda, to nazwa taka najlepiej by może wyrażała stanowisko polityczne umiarkowanych frakcji, a zarazem i kierunek, w jakim postępuje obecnie największa część francuskiego narodu — ale jakkolwiek bądź, we Francji, gdzie brzmienie zewnętrzne więcej niż znaczenie ma, jest ostateczna, bardzo niepolitycznymi były owe głosy oportunistyczne, coraz to częściej przebąkujące o nowem ukształtowaniu się „lewego centrum”. Wyraz ten zdyskredytować musi zupełnie mieszkańców elizejskiego pałacu, zdyskredytuje owych wiernych Juliusza Fervego, pp. Marcère, Say, Allan Targé, Spullera, Wadingtona i tylu innych. Ze samego wstrętu dla brzmienia fatalnego owego wyrazu „centrum” z obawy, aby nie popaść w posiadzenie reakcyjnych gustów, ogromna liczba dotychczasowych zwolenników oportunistycznego kierunku przejdzie niewątpliwie do radykalnego obozu, do pp. Gobleta, Tirarda a może nawet i Clémenceau i towarzyszy.

Na tem oto polega główne niebezpieczeństwo, główny skłopot dla przyszłości umiarkowanych frakcji — tak jak z drugiej strony cała nadzieja utrzymania wewnętrznego pokoju i ładu polegała dla Francji na tem, aby szerokie masy narodu wraz z oportunistami stanęły po stronie prezydenta Rzeczypospolitej. — Przebieg tego procesu winien się być jednakże odbyć o ile możności jak najciszej i niespostrzeżenie. Nieszczęściem naród francuzki nie odznaczał się nigdy zbyt wielkim zmysłem taktyki politycznej — a frazes piękny lub brzmiący wyraz więcej u niego częstokroć znaczą, aniżeli odpowiednie działanie w chwili stosownej. Trzeba było nowych hasel „tryumfów elizejskiego pałacu” i „lewego centrum”. Skutek odkrywkowy tych dziś już łatwym jest do przewidzenia. Wzbudzą one nieufność i niechęć u wszystkich tych, którzy byliby niechętnie akceptowali rzecz samą — ale nie zgodzą się nigdy na frazesa, nadające prezydentowi Rzeczypospolitej pozory królewskich jakichś atrybutów.

Tyle co do pierwszego punktu, dotyczącego się błędów oportunistycznej taktyki. Ale nie mądrzej postępują teraz i poszczególnie frakcje francuskiej prawicy, między którymi nieomal już do otwartej przyszło wojny. Powód do wojny tej dał niedawno temu umieszczenie w paryżkim

„Figaro” artykuł p. Lavedan (p. de Grandlieu), w którym autor w sposób zresztą rozsądny i otwarty dokładnie skreśla, jakie powinny być dążenia, jaki program stronnictwa orleanistów — jakie drogi ku osiągnięciu ostatecznych jego celów. Autor artykułu stanowczo i bez ogródki potępiał agitacją boulangerską, potępiał zarazem orleanistów, postępujących się nią dla rzekomych własnych korzyści. Na wywody p. Lavedan zgodziła się mniej lub więcej jawnie znaczna część stronnictwa monarchicznego. Dotąd sprawa stała jako tako. Ale otóż pojawiła się w orleanistycznym „Gaulois” odpowiedź pióra znanego semickiego autora p. Arthura Meyer. Odpowiedź ta jest szczytem taktycznej nieudolności — dowodzi ona dobitnie, że p. Meyer (znany z niegrabności popielinych w pojedynku z p. Drumont, autor-m „la France juive”), nie kwalifikuje się na przywódcę stronnictwa. P. Meyer otwarcie przyznaje, że agitacja boulangerska oznacza po prostu wojnę domową — że do niej z konieczności musi prowadzić. Co do stosunków stronnictwa swego z agitacją tą, oświadcza p. Meyer w odpowiedzi na zarzuty artykułu „Figara”: „Nie trzeba przeczyć chcieć z góry wszystkiego jasno określić. Tymczasowo możemy działać wszyscy wspólnie; starajmy się tymczasowo tylko o to, aby zgładzić Rzeczypospolitą za pomocą Boulanger’a.” Dalej oświadcza p. Meyer, że generał Boulanger będzie mógł rządzić tylko wspólnie ze stronnictwem monarchicznym i tylko tak długo, póki podobają się do niego monarchistom. Nie trzeba się jednakże, zdaniem p. Meyera, skarżyć zbyt ciężko na nieunikniony stan ten przejściowy — ponieważ i tak już niewiarygodnym stał się bliski okres strasznych zaburzeń wewnętrznych. Nie da się już na długo odwiec chwila, w której trzeba będzie energicznie użyć miotły — bo dopiero następnie rządy królewskie zdolają krajowi przynieść upragniony spokój i poprawność wewnętrzną.”

Zakończenie artykułu „Gaulois” nie naprawi z pewnością fatalnego wrażenia, jakie sprawiła owe frazesa o „strasznych zaburzeniach”, których Francja żąda miarą uniknąć już nie zdoła. Piękna тіż przysługę wyświadczył p. Meyer lidz boulangersko-bonapartistyczno-orleanistycznej, ogłaszając tak otwarcie, że generał służyć może do pewnego tylko czasu interesom monarchistycznym, a następnie rzuconym będzie na śmieci! Trudno wytłomaczyć sobie podobną niegrabność. Pan Meyer nie jest wprawdzie ani wielkim talentem, ani wybitnym charakterem — ale jako długoletni kierownik dziennika „Gaulois” i mniej lub więcej uznany przywódca stronnictwa winien był być niezdolnym do takich błędów. Ciekawa rzecz, jak się wobec elukubracji tej zachowa reszta orleanistycznej prasy — jak ją przyjmą dotychczasowi przyjaciele i popiecznicy semickiego publicysty. W każdym razie zaostrzy ona nieomal rozterki, powstałe ostatnimi dniami w łonie frakcji prawicy.

Tak więc oba główne stronnictwa Francji, walczące zacięcie o najżywniejsze jej sprawy wewnętrzne, współpracowniczo ze sobą w popielaniu taktycznych błędów — a utrudniając samym sobie ostateczne zwycięstwo, przedłużają bez końca niepewność stosunków wewnętrznych, a zarazem i okres coraz to więcej przyniatającego ekonomicznego zastój.

Telegramy.

Poznań, 25 września. Książę Bismarck przybył tu dotąd o jedenastej rano i udał się niezwłocznie do marmarowego pałacu.

Poznań, 25 września. Cesarz wyjechał tutaj o kwadrans na drugą nadzwyczajnym pociągami do Detmoldu. Kanclerz niemiecki wraz z hr. Herbertem Bismarckiem o tym samym czasie powrócił do Berlina.

Wiedeń, 25 września. Król grecki odwiedził dziś kilku członków rodziny cesarskiej i hr. Kalnokiego.

Paryż, 24 września. Sprawozdawca budżetowej komisji dla budżetu wojkowego, p. Ménilon, odbył wczoraj konferencję z ministrem wojny, p. Freycinetem, i wyraził mu nadzieję, że za porozumieniem się z ministrem wojny dadzą się zaprowadzić pewne oszczędności w budżecie wojkowym. P. Freycinet, nie bar-

dzo skłonny ma być do redukcji swego budżetu.

London, 25 września. Według doniesienia biura Reutersa ze Simli zaczął pułkownik Graham Tybetańczyków i pobili ich we wozie Jelaph. Tybetańczyk utracił 400 zabitych i rannych. Pułkownik angielski Bromhead utracił prawe ramię. Dziewięciu cipajów jest rannych. Pułkownik Graham maszeruje na Rinchigong w dolinie Chumbi.

Rzym, 25 września. W przeglądzie floty pod Neapolem weźmie udział 20 pancerników i 20 łodzi torpedowych — a naczelną komendę sprawować będzie admirał Acton. Cesarz Wilhelm i para królewska włoska wraz następcą tronu znajdować się będą na jachcie królewskim „Savoia”.

Bukareszt, 25 września. Gazeta urzędowa publikuje odezwę do wyborców, podpisaną przez wszystkich ministrów, w której przedstawionym jest program rządowy.

Carogrod, 25 września. (Telegram z biura Hawasa). Irade sultana skierowana do wyborców, podpisana przez wszystkich ministrów, w której przedstawionym jest program rządowy.

London, 26 września. Biuro Reutersa donosi wczoraj z Zanzubar, że w dniu 21 b. m. krajowcy napadli i ubili w Kiloa dwóch urzędników niemieckiej kompanii. Ci krajowcy, którzy wykonali napad na Boganojo, cofnęli się w głąb kraju.

* **Odbieramy z prośbą o umieszczenie** pismo następujące:

Sprawozdań z walnych zebrań lub też sprawozdań z ukonstytuowania się komitetów powiatowych nie nadeszły jeszcze:

- 1) powiat czarnkowski i wieleński,
- 2) miasto Poznań,
- 3) powiat śmigieński,
- 4) powiat śremski,
- 5) powiat wschowski i leszczyński.

Upraszam Szanowne Komitety tych powiatów, aby dla uporządkowania akt komitetu prowincjonalnego rzeczzone sprawozdania przed 2 października na ręce moje nadesłać zechcieli.

Gniezno, dnia 24 września 1888.
Książę dr. Kantecki,
zastępca sekretarza.

Co do miasta Poznania winniśmy oświadczyć, że tutejszy komitet uchwalił, aby protokół obydwóch walnych zebrań przedwyborczych wręczyć delegatowi miasta jako legitymację w obec komitetu prowincjonalnego. Zupełnie zresztą dokładnie sprawozdanie z obydwóch zebrań znajdzie Szanowny ks. Sekretarz w numerach 189 i 192 „Kuryera Pozn.”, które równocześnie wysyłamy na jego ręce.

* **Wiec w sprawie języka polskiego** w połączeniu ze sprawą zbliżających się wyborów odbędzie się na parafii wielkocłowskiej w Lubnicy we dworze, dnia 30 września o godz. 2 z południa.

Zebrań przedwyborcze

odbędą się:

W sobotę, dnia 29 września w Lesznie (dla powiatu wschowskiego) o godzinie 4 po południu w hotelu p. Nitschego.

W niedzielę dnia 30 września w Kościanie po południu o godzinie 4 na sali p. Winiewskiego dawniej Gąsiorowskiego.

W Prusach Zachodnich.

W niedzielę, dnia 7 października w Górznie (dla powiatu brodnickiego) o godzinie pół do 1 w południe w lokalu p. Arona.

Zebrań przedwyborcze w Golańcu odbyły się w niedzielę. P. Radziwiński z Dobieszewa pozdrowiwszy wiekowców staropolskim pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,” przemawiał od serca do serca o sprawie językowej i o zachowaniu naszej ślicznej mowy.

Książę Leśnik zaś miał wyczerpującą naukę o przyszłych wyborach.

W sprawie zakazu przyjęcia mandatu poselskiego.

jak Najprzew. ks. Arcypasterz wystosował do dwóch duchownych naszych archidiecezyi, zabiera dzisiaj „Germania” głos ponownie. Powtórzywszy w pierwszej swjej edycji dosłownie artykuł nasz p. t. „Duchowni kandydaci do krzesła poselskiego” — porusza tę sprawę raz jeszcze na naczelnym miejscu drugiego wydania, i tak pisze:

„Zakaz przyjmowania mandatów poselskich do sejmu przez księży, o jakim doniesiono z dycezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, nie znalazł aż do dnia wczorajszego nigdzie indziej potwierdzenia, jak tylko w „Magdeburger Ztg.”, tej znaniej przyjaciółce katolickiej sprawy. Organ ten pisał bowiem, że „potwierdza się wiadomość, iż Arcybiskup poznański, ksiądz dr. Dinder zabronił z kilku wyjątkami kapłanom archidiecezyi przyjęcia mandatów do Izby poselskiej. Wiadomość, jakoby inni Biskupi pruscy zamierzali postąpić tak samo, dotąd nie została potwierdzona.” Ostatnia uwaga dla reszty Biskupów jest jasna, powrócimy też jeszcze do tego przedmiotu. Przedewszystkiem chodzi o to, aby pokazać, że dziennik ten w swjej powyższej wiadomości (zakaz z „kilku wyjątkami”), i także jeszcze w późniejszych uwagach nad nią przedstawiał rzecz tak, jak gdyby sprawa mogła w ogóle dotyczyć wielu księży. Cała polska frakcja sejmowa atoli liczy obecnie z dycezyi gnieźnieńsko-poznańskiej tylko trzech członków (ks. dr. Jazdzewskiego, księdza Ostrowicza i ks. dr. Stableskiego) a na dotychczasowych polskich zebraniach wyborczych postawiono na kandydatów do najbliższej sesji sejmowych ośmiu duchownych z tej przeszło milion katolików liczącej dycezyi, z których kilku jeszcze było nadliczbowych, w okręgach, w których katolicy nie mają żadnego widoku zwycięstwa.

Wedle „Orędownika”, który tę sprawę pierwszy wy dobył na jaw, był wyjęty z pod zakazu tylko ks. prałat dr. Stableski. Pismo to ujęło jednak wiadomość swoję w formę warunkową. Ponieważ w ten sposób egzystencya arcybiskupiego zakazu nie była jeszcze nawet dostatecznie stwierdzona, — „Kuryer Pozn.” n. p. ignorował go jeszcze przez dni kilka, — przeto i co do treści wiadomości tej, tak jak ją przedłożono, można było różnie mieć zdanie. Czy do całego duchowieństwa archidiecezyi wyszedł zakaz, a tylko ks. prałat dr. Stableski go nie otrzymał? Lub czy też ów ogólny zakaz został wydany, a ks. deput. Stableskiemu doniesiono pozytywnie, że on jeden może przyjąć kandydaturę? Lub czy też chodzi tylko o zawiadomienie duchownych, którzy teraz są deputowanymi, lub teraz przyjęli kandydaturę, i czy im powiedziano, że mandatów przyjąć im nie wolno, — natomiast czy ks. Stableskiemu nie powiedziano nic, albo też powiedziano mu coś wręcz przeciwnego, aniżeli tamtem?

Te i tym podobne pytania można było sobie zadawać wobec owj wiadomości. „Kuryer Poznański”, który tę wiadomość w „Orędowniku” nasamprzód ignorował, a później nazwał „bardzo niedokładną”, nie wyjaśniając jednak szczegółowo tej niedokładności, podał wczoraj bliższe szczegóły, a my donieśliśmy o nich natychmiast wczoraj wieczorem w krótkim telegramie, i dziś rano powtórzyliśmy je (w pierwszej edycji) w całej rozciągłości. Zasadniczy ustęp artykułu „Kuryera” brzmi:

W obec poruszonej niedawno kwestyi, czy w ogóle i iu księdom Wysoka władza duchowna pozwoli przyjąć mandat poselski? — możemy oświadczyć na mocy najlepszych informacji, że z wyżj wymienionych czterech kapłanów naszej archidiecezyi:

- 1) Dwóch otrzymało już wyraźny zakaz ze strony Najprzew. ks. Arcypasterza, ażeby mandat nie przyjmowali,
- 2) dwaj zaś inni za cichem przyzwoleniem władzy duchownej posłować będą mogli.

Wedle tego więc zajmowała się władza biskupia w ogóle tylko takimi duchownymi, którzy na zebraniach przedwyborczych postawieni zostali jako rzeczywici kandydaci, i to w ten sposób, że połowie zabroniono przyjąć mandat, podczas gdy dwaj drudzy (ks. dr. Stableski i ks. dr. Kantecki) nie otrzymali, a więc mogą uczynić, co zresztą każdemu innemu obywatelowi państwa uczynić wolno. Nie można więc mówić, że dwom duchownym pozwolono zostać deputowanymi, przeciwnie nie powiedziano im nic

o tem, nie zakazywano im niczego. Taki jest obecnie jasny stan rzeczy. O spobach jego wyzyskania, które także już są znane, powiemy jeszcze słów kilka (później).

Tyle „Germania.” O ile domysł tego dziennika co do osobistości kapłanów, którym nie zakazano przyjęcia mandatu, jest trafny, sprawdzać nie widzimy potrzeby. Dowiedzą się o tem wszyscy niebawem, bo na zebraniu delegatów.

W sprawie Czytelni Ludowych

odbieramy pismo następujące:

Pierwsze półrocze roku bieżącego wiele niekorzystnym było dla zbierania fundusów na wspólnie nasze potrzeby, zdawna uznane i wedle możności przez działalność stałej organizacji zaspokajane. Nadzwyczajne wypadki nieszczyśliwe, a mianowicie też owe powodzie z wiosny, odrywały uwagę publiczną w inną stronę i kierowały ofiarnością społeczną na inne tory. Jeżeli mimo to Towarzystwo Czytelni Ludowych, bez odwołanej agitacji, zdołało w półroczu tem na cele swe zebrać przeszło 5000 marek, założyć 96 nowych czytelni i rozpozyszczyć przeszło 20,000 książek, świadczy to o jego wielkiej żywotności i sympatii ogólnej, jaką wzbudza w społeczeństwie naszym.

Zachęceniu tym faktem i temi liczbami, dziś, kiedy z nastaniem długich wieczorów, sprawa czytelnictwa każdemu oświeconemu lub oświata łaknącemu człowiekowi sama się przypomina, pospieszamy znów odezwać się nie tylko do łaskawych naszych współpracowników, ale i do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o najskuteczniejsze poparcie naszych usiłowań.

W pierwszej linii odzywamy się do naszych szanownych bibliotekarzy. Szerząc tych, dziś już blisko tysiąca mężów jest zastępem, na który społeczeństwo nasze prawdziwie z dumą spoglądać może. Po większej części są to siły świeże, w spokojnej a prawnej pracy około wspólnej dobra zajęte z zapałem, wytrwałością i ofiarnością. Pełnią oni nie tylko gorliwie i bezinteresownie swój urząd krzewiciele oświaty i cnót rozlicznych, ale też wielokrotnie z zaprzaniem i stałością spotykają się z przeciwnościami, na które ich prowadzenie czytelni ludowej naraża. Zwłaszcza zaś w Prusach Zachodnich wielu bibliotekarzy nagabywanych jest z powodu czytelni. Rewizye, zabieranie książek, nawet procesa są tam na porządku dziennym.

Nie tu miejsce, żeby się prawować z władzą, ale niech nam przynajmniej wolno będzie wyrazić ubolewanie, że najzupełniej prawne i jedynie ku szczeniu oświaty a moralności skierowane usiłowania nasze, budzą zawsze jeszcze nieufność i podejrzliwość. A mianowicie boleśnie to czujemy zarówno z pp. bibliotekarzami naszymi, że mnóstwo książek, zamiast pełnić swe przeznaczenie, przez nieustanne rewizye i areszta na długi niekiedy czas wyrwa się z obiegu.

Z wielu stron zapytują nas pp. bibliotekarze, jaką im wypadła zajęć postawę w obec owego ryczałtowego zabierania książek. Nie mówi się tu oczywiście o poszukiwaniu i zabieraniu książek zakazanych. Na to przy tej sposobności odpowiadamy:

1) że władza policyjna wprawdzie rozstrzyga samowolnie, czy areszt książek jest konieczny a przeszkód w tej mierze stawiać nie można, ale

2) tylko sąd miejscowy rozstrzygnąć może pytanie, czy areszt książek potwierdza albo też zniesie, odnośnie książki oddać każe. — Prokuratura obowiązana jest w 24 godzin po dokonaniu aresztu wnieść o rozstrzygnięcie pytania tego u sądu, a sąd w dalszych 24 godzinach, po odebraniu wniosku prokuratury, obowiązany jest sprawę rozstrzygnąć. Gdyż zatem niepewność co do losu zabranych książek dłużej trwa jak 48 godzin, powinno się ze strony zagrożonego procesem interesanta dopomnieć o załatwienie sprawy, u prokuratury, odnośnie u sądu miejscowego, lub wyższych instancji. O ile nam wiadomo, w wielu wypadkach władze policyjne, zabierające książki, grożą bibliotekarzom karami, procesami, ale następnie sprawa zasypia i nie rozstrzyga się odpowiednio wedle prawa.

W innych znów wypadkach władza policyjna wymierza sama kary na bibliotekarzy, jakoby za niepodanie się do precederu. Przeciwno takim karom policyjnym (Strafbefehl) służy każdemu, ale

(a) Wczoraj po południu przybył do Lwowa minister dr. Floryan Ziemiński, aby wziąć udział w pracach sejmowych. Był też dziś na posiedzeniu sejm.

Akcyą wyboru posła do rady państwa z miasta Lwowa w miejsce dr. Lewakowskiego, który złożył mandat, zainicjowaną została wczoraj zebraniem wyborców dzielnicy pierwszej. P. Starkel, redaktor „Gazety Nar.“ przemawiał przedewszystkiem za kandydaturą dr. Ludwika Kubali, krytykując ostro postępowanie p. Lewakowskiego, zarzucając mu zwłaszcza brak karności i zdradzenie tajemnicy Koła polskiego. Ostatecznie uchwalono wybrać komitet z gromadzonych, którzyby wszedł w porozumienie z wybrać się mającym komitetem centralnym i dalej prowadził akcyą przedwyborczą w dzielnicy I.

W głównej sprawie Strzeleckich podejrzanych o skrytobójcze morderstwo na osobie ks. Tchórznińskiego, sprzeniewierzenie znacznych sum pieniężnych, śledztwo sądowe jest na ukończeniu. Szczegóły jego trzymane są w ścisłej tajemnicy. Obrony oskarżonych podczas rozprawy, która się ma odbyć w październiku, podjął się adwokat tutejszy dr. Dulega.

„Dilo“ donosi, że do godności hrabiów rzymskich (papieżkich) zostali wyniesieni: p. Władysław Fedorowicz z Okna, dr. Hilary Hankiewicz (szef sekcji w ministerstwie skarbu we Wiedniu) i hofrat Lityński. — Doktorami są św. teologii honoris causa zostali panowie: profesor dr. Celewicz, ks. Dolnicki, dr. Klemens Hankiewicz, radca ks. Ilnicki, profesor Kałuźniacki z Czernowiec, ks. prałat Litwinowicz, profesor dr. Ogonowski, ks. kanonik Pietruszewicz, ks. Szankowski, prof. dr. Szaraniewicz, ks. Załoziecki i katecheta ks. Zechowski. Dla niektórych księży obrządku gr.-kat. (około 20) nadejsz mają odznaczenia post peractam informationem canonicam.

Pan Stanisław Przynicznyński miał tu odczyt. Osoba prelegenta(?) znana wam jest aż nadto dobrze i w sam czas nadszedł tu numer „Kurjera“ opisujący działalność braci P. na Ślązku, którzy widocznie ostatecznie pomiędzy sobą się poróżnili. Nie byłem na tym odczycie — przytoczę atoli słowa „Kurjera lwowskiego“. Organ ten pisze:

„P. Stanisław Przynicznyński, który wygłosił w sobotę w sali ratuszowej odczyt p. t. „Górny Śląsk i jego losy“ opowiada nam o zamieszczeniu notatki o jego odczycie. Nie chcieliśmy tego zrobić, kierując się względami gościnności, skoro się jednak p. prelegent o to upomnia, nie możemy mu tej grzeszności odmówić, tém bardziej, iż nie więdąc kim jest p. Przynicznyński, zamieściliśmy poprzednio o mającym się odbyć jego odczycie zachęcające wzmianki. Wywiązując się zatem z zadania notujemy, że jak długo Lwów Lwowem, podobnego nie słyszał odczytu — a nie liczna, bo z szesnastu osób składająca się publiczność, wysłuchała z bezprzykładną cierpliwością, brakiem jakiejkolwiek myśli i ładu odznaczającego się tego odczytu. Odczyt p. Przynicznyńskiego był wymownym dowodem, jak gwałtownie potrzebna jest na Górnym Śląsku oświata.“

Następnie przytacza „Kurjer Lwowski“ ustępy z korespondencji śląskiej do „Kraju“, traktujące o działalności p. Przynicznyńskiego na Śląsku, i z „Kur. Poznańskiego“ — i kończy swój referat temi słowy: „Otóż i notatka z odczytu p. Stanisława Przynicznyńskiego; wypadła ona nieco za długa, ale winien temu sam prelegent, który nas o nią molestował.“

ZIEMIŃSKIE.

* „No w o s t i“ donoszą, iż ministerstwo spraw wewnętrznych przedsięwzięcie w roku przyszłym rozległe roboty w zakresie budowy cerkwi prawosławnych w dzielnicy guberni zachodnich. Po porozumieniu z synodem postanowiono wyjednać na ten cel na rok 1889 wzmocniony kredyt 400,000 rubli, co łącznie z sumą zwyczajnie asygnowaną uczyni 900,000 rubli. Cała ta suma zostanie rozdzielona na gubernie, jak następuje: na wileńską 104,700 r., kowieńską 51,000, grodzieńską 61,200, witebską 56,000, mińską 145,000, mohilewską 134,000, kijowską 96,000, podolską 52,000, wołyńską 120,000.

NIEMCY.

* Berlin, 25 września. Katolicy badający coraz energiczniej występują w obronie uszczuplonych swych praw. Wczoraj odbył się w miasteczku Haslach walny wiec katolicki, na który zebrało się przeszło 6000 osób. Przemawiali pp.: dr. Hansjacob i Nikola Racké i w końcu przyjęto rezolucyą, żądającą powrotu zakonów duchownych.

— „Deutsches Tageblatt“ donosi, że rząd królewski zarządzi niebawem śledztwo w sprawie pamiętników cesarza Fryderyka.

geblatt.“ Oto, co do tego organu piszą z Rzymu:

Po raz ósmnasty obrzodziły całe nowoczesne Włochy (w przeciwstawieniu do katolickich!) zwycięstwo oswojonego zwyczajnego miasta z pod jarzma papieżstwa — ów dzień, w którym przez wyłom w Porta Pia wolność i kultura nowożytna wtargnęła do Rzymu, ucieleśniając przez obce wojska zwycięstwo. Było to wzniecone, różnobarwne światłem błyszczące, prawie teatralne (to prawda!) widowisko, gdy wczoraj (20 września) dziesiątki tysięcy wolnych obywateli(?) z niezliczonymi sztandarami ruszyły znowu z Piazza del Popolo, wzdłuż Corso i Via Nazionale do Porta Pia, gdzie w owym dniu 20 września generał Cadorna zrobił wyłom; poważnie i uroczyście brzmiał też głos rzymskiego burmistrza do ludu, gdy mu odczytywał telegram króla Humberta — owe słowa królewskie godne „Rzymu nienaruszalnego“ (Roma intangibile) ostatniego roku. Otoczony chmurą zielono-biało-czerwonych chorągwi, w pośrodku różnorodnego tłumu weteranów z czasów walk o wolność, przybranych w uniformy bersaglierskie lub czerwone koszule Garybaldiego, który mu często przerywał entuzjastycznymi okrzykami, odczytywał burmistrz, markiz Guiccioli, następcą czarnego księcia Torlonia (złożonego z urzędu burmistrza z powodu powinszowania wyrażonego Papieżowi w dniu jubileuszu), szlachetne słowa bawiącego w Biella króla: podziękowanie za pozdrowienie, jakie mu miasto Rzym przesłało z powodu powrotu rocznicy oswojonego — napomnienie, równie święte dla króla, jak dla narodu, aby nigdy nie zapomniano o obowiązkach, jakie nałożył dzień 20 września. „Silny swym prawem (!), stawny swą historią, pewien siebie i swych losów, dowiódł Rzym w przeciągu tych krótkich lat 18 i wobec każdego wydarzenia, że umie wypełniać swoje wysokie poslannictwo (!) wobec Włoch i całego świata cywilizowanego. Świadkiem tej nowej potęgi cywilizacyjnej Rzymu będzie oczekiwany z upragnieniem cesarz niemiecki Wilhelm II, nasz wierny sprzymierzeniec, dostojna głowa ludu, który razem z nami odrodził się w narodowej jedności.“ Tak brzmiał telegram króla Humberta, a tłum krzyczał: „evviva l'Italia! evviva la Germania! abasso il Vaticano! abasso i nemici della patria!“

Burmistrz po odczytaniu słów króla Humberta tak mówił dalej: „Gość ten przybywa do nas jako przyjaciel Włoch i zwłastn pokój. Miasto Cesarzów z radością przyjmie cesarza i przyjaciela króla naszego, księcia potężnego tego narodu, który tak jak my walczył i krew przelał za zjednoczenie swe; książę ów przybywa do nas jako sprzymierzeniec Włoch wolnych i niezależnych, co się w całości swej wznoszą na granitowej podstawie, silnej jak wieńcowa ja Alpy! Włochy na obelgi i pogroźki odpowiadają dumną pogardą właściwą silnemu.“

Mowa to skierowana przeciw Watykanowi i Francji. — Po burmistrza począł mówić znany publicysta, wróg Watykanu, profesor Giovagnoli: „Nie ma zgody z Papieżem! Kiedym to wyrzekł przed rokiem, klerykalni wpadli na mnie ze straszniemi obelgami — ale rok ostatni sprawdził me słowa. Za dni kilka przybędzie tutaj sprzymierzeniec Włoch, cesarz Niemiec. Obecność jego zatwierdzi nieodwołalne fakta, zniewieczy zdradzieckie nadzieje pewnych gadzin. Wydarzenie to pozostawi w historii naszej niezatarte ślady, bo wywrze zbawienny wpływ na dalsze nasze losy i będzie niejako apoteozą dzieła naszych męczenników. A gdyby owa burzycielca narodowości z drugiej strony Alp miała targnąć się na naszą wolność i jedność, natenecz wszyscy Włosi schwycają za broń, by za przykładem ojców zginąć w obronie niepodległości.“

Owym „burzyielskim narodem“ to Francya, której dzieci tyle razy wołały: „Niech żyje niepodległość, niech żyją Włochy!“ nie znajdując wówczas słów przygany dla wątpliwą braterskość włoskiego narodu. Następnie pochód ruszył od wyłomu przez ozdobione chorągwiemi ulicy, w których wraz z zmierzchem wieczornym zapalono rzędy świateł podczas gdy na wszystkich placach kapale wygrywały narodowe melodie gromadziły około siebie uroczyste nastrojone publiczność. Była to uroczystość ludowa w najrozleglejszym słowa tego znaczeniu, to też tem więcej powinni się i Niemcy cieszyć z tego, ponieważ Rzym w tak szlachetny, tak uprzejmy sposób pamiętał o Niemcach i przymerzu oraz o ich młodym cesarzu. Ani jeden fałszywy dźwięk nie zamajł tych przedwstępnych uroczystości niemiecko-włoskiego pobratymczego festynu; że przy uczcie ludowej w Transtevere kilku krzykaczy burzyło się przeciwko wizycie cesarza niemieckiego, żądano marsylianki i między dwoma daniami odbudowywało rzezcpospolitą, — to tragicomiczne to intermezzo wielbieli Boulanger'a tém przed się ucieszyło, że przyjaciel francuzkich wyrzucono wśród radości rozsądniejszych biesiadników. Jest to godny pendant taktyki przyjaźni Watykanu, którzy w swęj prasie przeciwko wizycie cesarza idą ręką w rękę z Donkiszotami rzezcpospolitej włoskiej.“

Pojmowanie znaczenia podróży cesarskiej do Rzymu przez burmistrza Rzymu, przez urzędowego mówcę i przyjaciół tego pojmnawia przez hałaśliwy tłum okrzykami „Abasso il Vaticano!“ nie nasuwa więc najmniejszej wątpliwości. Ciekawa rzecz, jakie wobec tego stanowisko zajmie cesarz Wilhelm II?

woli cesarza Wilhelma, nie ulega już najmniejszej nawet wątpliwości, iż publikacya ta jest nieupoważnioną i bezprawną. W ogłoszonych fragmentach pamiętników znajdujących się bowiem ustępy, które nawet i na zewnętrznej politykę szkodliwie wpłynąć mogą.“

Półrządowe organa dotąd przy każdej sposobności zaręczały, że polityka ks. Bismarcka była i jest jasną zupełnie i że nie potrzebuje obawiać się opinii publicznej. Dzisiaj dowiadujemy się, iż poprzednie twierdzenia nie zupełnie były zgodne z prawdą, oraz, że nieznaczące nawet rewelacye mogą stawić politykę kanclerską w wielki wprawic ambaras. Jeżeli zaś „National Ztg.“ obawia się tak groźnych następstw, wskutek publikacyi pamiętników cesarza Fryderyka, to widocznie sama nie podziela wątpliwości co do ich autentyczności.

Inne znów pisma gadzinowe żają się na niedyskrecyę, na zdradę tajemnic stanu i pragnęłyby jedynie, ażeby prokuratora co rychłej sprawą tą się zajęła, odnośny zeszyt pisma „Deutsche Rundschau“ skonfiskowała a raz na zawsze zakazała publikowania szczegółów, któreby sferom rządowym mogły stać się niewygodnymi.

Że publikacya ta dotknęła sfery rządowej w wysokim stopniu, to najmniejszej nie ulega już kwestyi. Najlepszym tego dowodem zdaje się być niespodziewany powrót księcia Bismarcka do Berlina. Kanclerz, który jeszcze przez pewien czas zamyslał zabawić w Friedrichsruh, wydał rozporządzenie co do podróży dopiero na kilka godzin przed wyjazdem. Podróż odbył wbrew przyjętemu od dawna zwyczajowi w mundurze swego pułku kirsyerozw, w którym też natychmiast po przybyciu do Poczdamu udał się do cesarza.

Półrządowy korespondent do „Hamb. Corresp.“ twierdzi na pewno, że nagły powrót kanclerza stoi w związku z publikacyą pamiętników cesarza Fryderyka.

Zaprzeczanie niepodobna, że sprawa rzezonęj publikacyi jest nader ważną. Autentyczność pamiętników zakwestyjonowała się nie da, fakt niedyskrecyi został spełniony i wrażenie, jakie wywołał, żadnemi sztucznymi wybiegami osłabić się już nie da. Europa dowiedziała się arcyciekawych szczegółów z dzieł utworzenia cesarstwa niemieckiego, stronnictwo wolnomyślne udowodniło, że polityczne zasady cesarza Fryderyka zbliżyły się pod wielu względami do zasad wolnomyślnych, a katolicy wreszcie przekonali się, że walka kulturalna wywołana została rzezcwiście bez najmniejszego powodu i że wówczas już myślano o jej rozpoczęciu, gdy katolicy żołnierze krew swoją za całość zjednoczonych Niemiec przelewali. Okazało się dalej, czém było uroczyste oświadczenie, dawane tylokrotnie od stołu ministerialnego, iż nieomylnie Ojca św. nie miała najmniejszego związku z walką kulturalną.

Publikowane dotąd pamiętniki cesarza Fryderyka dały w ręce wolnomyślnych i katolików skuteczną broń przeciwko sferom rządowym. Nie wątpliwy też, że podczas przyszłych sesji sejm i parlamentu częstokroć broń ta będzie w użyciu. Dziśszy ambaras półrządowej prasy dowodzi wymownie jaką trwoga panuje przed bronią tą w kartelowym obozie.

Pamiętniki cesarza Fryderyka zawierają prawdopodobnie także wiele szczegółów odnoszących się do spraw polskich. Monarcha, który najdrobniejszym nawet sprawom tyle poświęcał uwagi, nie mógł być w żaden sposób pominąć milczeniem kwestyi polskiej, która mianowicie w ostatnich 20 latach tak często występowała na widowni politycznej. Szczegółów tych atoli nigdy pewno się nie dowiemy, ponieważ sprzeciwiają się one racyi stanu, której nawet pod pewnym względem holdują i wolnomyślni.

Myśl publikacyi pamiętników wysłała najniezawodniej z obozu wolnomyślnego. Z wiarogodnych źródeł donoszą, że cesarz Fryderyk polecił w swoim czasie odbić sposobem metalograficznym dwa nacięcia kopii własnoręcznych swych zapisków z różnych lat i że następnie rozdał kopie pomiędzy najzaufanich swych powierników. Ze znaczna część kopii tych stósownie do usposobienia i zasad cesarza dostała się w ręce osób wolnomyślnych, to zdaje się być pewnym i jest też zupełnie naturalnem. Kto atoli kopią taką po skreśleniu najwięcej drażliwych miejsc wręczył redakcyi „Deutsche Rundschau“, tego nikt niewie oprócz redakcyi „Deutsche Rundschau“, która tajemnicę swęj nie zdradzi, chyba w razie rzeczywistej konieczności.

Mniejsza też o osobę; mamy bowiem fakta przed sobą, które wiele mglistych dotąd ustępów dziejowych wyświeciły i sprostowały, a za to samo już w imię prawdy dziejowej wdzięczność się należy.

Jeszcze o podróży cesarskiej do Rzymu.

Pisaliśmy już wczoraj, w jaki sposób pragną wyszukać podróz cesarza Wilhelma II do Rzymu nietylko radykalne, ale i rządowe sfery włoskie. Dla dokładniejszej ilustracyi właściwego położenia rzeczy przytaczamy dzisiaj w dosłownym przekładzie opis juroczystości z dnia 20 września, jaki znajdujemy w „Berl. Ta-

Wtedy pan Kotula, wysoki, przystojny mężczyzna, z zawodu krawiec, jako prezes Kółka polskiego przemówił, że Polaków bardzo serce boli, że książę Biskup dopatrzył się „czarnych punktów“ w Kółku polskim i zalał się łzami. Biskup, któremu się także lzy zakręciły, rzekł łagodnym głosem: żeby sobie słów jego do serca nie brali, że mu powiedziano, iż się członkowie Kółka niepięknie popisali, występując przeciw Kościołowi podczas walki kulturalnej, i że mieli często starcia z policyą.

Struchleliśmy z przerażenia — pisze dalej „Górnoślazak“ — słysząc tak podle oszczerstwa i razem zapretostawiliśmy, że to wierutne kłamstwo. My członkowie walczyliśmy bez bojaźni, czy przy wyborach, czy w innych sprawach, chociaż większą częścią ze szkoda materyjalną.

Pan Nowak mówił: Kiedy przed ósmiu laty wybuchło wielkie nieporozumienie pomiędzy duchowieństwem, do czego się niektórzy parafianie niepotrzebnie mieszały, był terażniejszy ksiądz proboszcz wtenczas prezesem w naszym Towarzystwie, a chociaż mu dowiedziano, że tam się żaden z członków nie wmięszaj, on w najgorszy sposób wyrażał się o nas, nazywając nas „polskim motłochem“; choć zaś pan Kubusiak go prosił i hamował, to on nas jednak z największym rozdrażnieniem opisał, nie powiedziawszy nawet: „Zostańcie z Bogiem.“ Od tego czasu nie pokazał się w Kółku, chociaż już kilka razy usnę jak i piśmiennie z prośbami do niego udaliśmy się.

Tu przerwał p. Kotula i zanurzył, że wzmianka, jaką zrobił ks. Biskup na sali p. Sollmanna o „ciemnych punktach“, już się dostała pod krytykę dziennikarską („Königs-hütterka“ pierwsza zrobiła z tego użytek, a za nią inne niemieckie gazety. Przyp. Red.)

Książę Biskup odpowiedział na to, że nie mamy sobie z tego nie robić, gdyż on (ks. Biskup) zostawił ks. Łukaszczykowi polecenie, by wszystko, co gazety w tej sprawie zamieściły, odwołał.

Potem poprosił pan Kotula ks. Biskupa, żeby nas i dzieci ratował przed niemczyzną, przynajmniej żeby nauka religii była w macierzyńskim języku udzielana.

Ks. Biskup odpowiedział, że on też kocha naderwystko swój język i wszystkim narodowościom jest zyczliwy, żeby każdy miał za dosyćuczynienie w swęj ojczystej mowie. Przyszedłem właśnie — tak mówił książę Biskup — na Górny Śląsk słuchać modlitw i śpiewu waszych dzieci. Jest mojem życzeniem przyjąć wam w pomoc, co niedobre naprawiać, ale to tak prędko nie idzie, bo nie moje usta wypowiadają wyroki.

Dalej wspominał p. Nowak, że dosyć już dawno posłaliśmy prośbę do ks. Biskupa, dotyczącą Kościoła. Książę Biskup odpowiada: Co do tego, to mnie panowie samemu zostawcie ten kłopot. To jest już w robocie i wkrótce otrzymacie odemnie odpowiedź.

Pan Kotula prosił w końcu o błogosławieństwo dla Towarzystwa; ukłękliśmy. Ks. Biskup podał rękę do pocałowania i udzielił nam, naszym familiom i naszemu Towarzystwu biskupiego błogosławieństwa, za co popokornie podziękowaliśmy i ze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ wyszliśmy uszczęśliwieni i zaspokojeni. Zaraz udaliśmy się do kościoła, by Panu Bogu za tak wielkie szczęście podziękować.

Falsz czy prawda?

II.

Sprawa publikacyi pamiętników cesarza Fryderyka nabiera coraz większej wagi. Wściekłość półrządowych gadzin przechodzi wszelkie pojęcie i wydawnictwa się w zjadliwych nad wszelki wyraz polemikach. Niezreczne zakwestyjonowanie autentyczności zapisków najmniejszego nie odniosło skutku, przeciwnie wzmocniło jedynie dobrą wiarę ogółu. Prasa półrządowa znalazła się nagle i niespodziewanie w położeniu człowieka intryganta, którego wszelkie podstępny i kłamstwa odkryto i przedłożono opinii publicznej do odpowiedniej oceny, a który pod naciśnięciem słusznego zarzutów sam się obronić nie potrafił. Nic przeto dziwnego, że organa półrządowe oglądają się coraz częściej za stósownym sprzymierzeniem i zzywają prokuratorę królewską, ażeby co żywo wystąpiła przeciwko dalszemu szerzeniu wieści, mogących w wysokim stopniu zaszkodzić wewnętrznej i zewnętrznej polityce rzeszy. W tym duchu odzywa się narodowo-liberalna „National Ztg.“ i wystąpieniem swęm wykazuje zarazem, jakie wrażenie wywarł w jej sferach mianowicie ustępy pamiętników, odnoszący się do walki kulturalnej. Organ ten pisze, jak następuje:

„Jak przewidywać było można, tryumfuje przedewszystkiem prasa katolicka wskutek publikacyi fragmentów pamiętników cesarza Fryderyka, twierząc, że pamiętniki te dowodzą najwymowniej, iż „rząd rozpoczął walkę kulturalną bez najmniejszego powodu ze strony kościelnej“. Czy ustępy, na który odwołują się organa klerykalne, a który zawiera oświadczenie księcia Bismarcka, iż zaraz po wojnie zamierza wystąpić przeciwko nieomylności, jest autentycznym, to według półrządowego zdania jest dotąd nierozstrzygniętem. W każdym razie jest to faktem niestylchyanym, że zapiski niemieckiego cesarza i króla pruskiego publikowane zostały w sposób, który pruskiej polityce zaszkodzić może.“

„Po półrządowym oświadczeniu, że zapiski rzezone publikowane bez wiedzy i

tylko w przeciągu siedmiu dni, rekurs do sądu i koniecznie wszyscy nagabywani do sądu odnosić się powinni, bo bezpłatnie czytelnie nie są obowiązane płacić procedury i we wszystkich wypadkach sądy dotychczas na korzyść naszą rozstrzygały.“

Otóż to z takimi nieprzyjemnościami walczą nasi bibliotekarze, a dzięki Bogu nie mamy powodu uskarżać się na ich postępowanie i obywatelską odwagę cywilną. Gdzie zaś ten lub ów się ustraszony, to wielu innych z gotowością zgłasza się do nowęj lub dalszej pracy. Dziękujemy zacnym mężom tym za to, że sprawy i naszych usiłowań nie opuszczają. Oby im się udało także zyskiwać dla Towarzystwa naszego jak najliczniejszych członków. W tej mierze każdy bibliotekarz powinien sobie dobrą szarabankę, któryby dla Towarzystwa naszego członków werbował lub wszelkie datki przyjmował. Panowie bibliotekarze dobrze zrobią, jeśli sami unikają będą zętknięcia z kasą, żeby im nie zarzucono, że obchodzą prawo, biorąc pieniądze niby nie za czytanie, ale jednak od czytających.

Dalęj odzywamy się z usilną prośbą do szanownych naszych delegatów po powiatach, żeby się postarali taskawie o rozbudzenie żywszej agitycy na cele naszego Towarzystwa, żeby zechcieli kontrolować istnienie czytelnie a wyszukiwać bibliotekarzy nowych i kolektorów.

Ileż by to zrobiło się dobrego na polu ludowego czytelnictwa, gdyby fundusze jakołkolwiek odpowiadały potrzebom.

Dla tego też ostatecznie odzywamy się znow z najusilniejszą prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, a przyjaciel oświaty ludowej, żeby nas poparli skuteczniej niż dotąd. Jakże to boleśnie nie mógł zadolnić wołania łaknącego oświaty ludu; boleści tej doznajemy codziennie, bo czémże jest choćby i 20,000 książek nowych, w obec kroci, któreby snadnie znaleźć mogły umieszczenie na całym obszarze naszego działania.

Rodacy! nie opuszczajcie, nie zaniedbujcie najżywniejszej sprawy oświaty ludu naszego i tej spokojnej, niepokazanej pracy na polu czytelnictwa ludowego, albowiem ona przysparza nam rzezcwiście nieobliczone korzyści.

Poznań, w wrześniu 1888.

Zarząd Towarzystwa Czytelnictwa Ludowego w Poznaniu.

Zdzisław książę Czartoryski. Dr. St. Jerzykowski. Dr. Kapuszcński. Wojciech Łubiński. Dr. W. Łubiński.

Z Górnego Śląska.

O pobyciu ks. Biskupa Jerzego w Królewskiej Hucie znajdujemy w „Górnoślazaku“, piśmie wychodzącym w tém mieście, następujące szczegóły:

Książę Biskup wrocławski był podejmowany u nas w Królewskiej Hucie, mieście przeważnie polskim, prawie tylko po niemiecku. Polskie powitanie ograniczało się tylko na mowie, którą w niedziele, w czasie pochodu z pochodniami, p. Kubusiak, kupiec z Król. Huty, wygłosił. Polaków usunęto na bok, a o to postarali się, jak już każdemu wiadomo, ks. Łukaszczyk. Gdyby nie ten ostatni, niktby Polakom trudności nie był robił, bo i Niemcy tutejsi bardzo dobrze pojmują, co Polakom słusznie przystoi, i że Polacy w Król. Hucie przez samą wiarę na to, że są bardzo licznie reprezentowani, co najmniej te same prawa mają, jak Niemcy. Ks. Łukaszczyk jednak, jako rodowity Polak, inaczęj się na tę rzezc zapamiętał, bo Polakom nie pozwolił ks. Biskupa po polsku przyjąć. Ale to jeszcze na tém nie koniec. Ks. Łukaszczyk, były prezes Kółka polskiego w Król. Hucie, przedstawił widocznie to Kółko ks. Biskupowi w bardzo fałszywym świetle. Na dzień wczorajszy (wtorek 18 września) zostały wszelkie związki zaproszone do sali p. Sollmanna, by się ks. Biskupowi przedstawić. Ks. Biskup przemawiał do przesews wszystkich związków dość pochlebnie, tylko o Kółku polskim powiedział, że widzi tam jakieś ciemne punkty (ich sehe dort einige dunklen Punkte), które musi milczeniem pominać (die ich mit Stillschweigen übergehen muss). Można sobie wystawić, jakie wrażenie ta publiczna nagana na Kółku polskim a nawet na wszystkich obecnych zrobiła. Nikt nie mógł pojąć, i do tego czasu jest to niejasnym, co to za „ciemne punkty“ w naszym przykładnem, dobre cele (bo oświatę) na oku mającém Kółku polskim mają się znajdować. Kto o tych „ciemnych punktach“ ks. Biskupowi mógł zagadać? Naturalnie nie mógł to być nikt inny, jak dawniejszy prezes, który teraz Kółka nie lubi i nie o nióm wiedzieć nie chce. Ale żkąd on może jakieś zdanie wypowiadać o związku, do którego weale nie uczęszcza? — To jest pytanie, które się chyba w takim razie wyjaśni, jeżeli ks. Biskup przyjmie deputacyą naszego Kółka towarzyskiego. Przewodniczącą tegoż Kółka podaliśmy dziś właśnie (w środę) piśmienną prośbę do ks. Biskupa o andycenyę; na odpowiedź czekamy.

Ks. Biskup przyjął deputacyą polską, a o przebiegu andycenyi taką w najnowszym numerze „Górnoślazaka“ znajdujemy wiadomość, podaną przez jednego z członków deputacyi:

Serce nam zabiło i westchnęliśmy do Boga, gdyśmy szli przed oblicze księcia Biskupa, by postężyć rozwiązanie zagadki co do owych „czarnych punktów“. Padliśmy wszyscy na kolana i lzy nam w oczach stanęły, książę Biskup zaś spojrzął na nas wesoło, pobłogosławił i dal znak, żebyśmy powstali.

